

Rok Grunwaldzki na zamku w Malborku
Konkurs literacki *Mój Grunwald*

Kategoria I

MIEJSCE I

Jerzy Basiura

„Zuchwała kradzież w Muzeum Archeologicznym w Stambule!

Dzisiaj w nocy z magazynu muzealnego zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach niezbadany jeszcze manuskrypt. Wiemy tylko, że dotyczył opisu wojen na wschodzie Europy w XV w. Zastanawiające jest, że złodzieja nie zainteresowały leżące tuż obok rękopisy o znacznie większej wartości rynkowej. Kogo więc, poza handlarzem, mógł zainteresować manuskrypt?...”

- *Mogliby trochę pomyśleć – powiedział do siebie Mahmed, odrzucając na bok poranny numer „Stambulskiego Kuriera” z datą 15 lipca 2010 roku – jeśli z muzeum, w którym jest mnóstwo cennych rzeczy, ginie stary dokument, to ewidentnie chodzi tu o treść... Dokonałem kradzieży dlatego, że ma on dla mnie wartość sentymentalną. Dziad dziada mojego pradziada stracił go w niewyjaśnionych okolicznościach i w testamencie nakazał rodzinie jego odnalezienie i odzyskanie. Manuskrypt odziedziczył podobno po innym dalekim przodku, który w roku 1410 brał udział w bitwie pod Grunwaldem, największej bitwie średniowiecznej Europy. Właściwie nie wiadomo, dlaczego tak bardzo zależało mu na tym papierze, ale z przekazywanych od pokoleń opowieści wynika, iż miał na jego punkcie prawdziwą obsesję. Większość krewnych już dawno straciła zainteresowanie tematem i tylko ja wierzyłem, że to coś ważnego i uparcie przeszukiwałem antykwariaty, archiwa, muzea i biblioteki... Aż wreszcie się udało!*

Mahmed wstał z sofy, podszedł wolno do biurka i nacisnął znajdujące się w blacie malowane płytki, które odskoczyły na boki, ukazując wnętrze tajemnej skrytki. Wyjął z niej niewielki zwój pożółkłego pergaminu, który pachniał starością, kurzem i jeszcze czymś słodkawym, jakby znajomym, ale jednak odległym, niedającym się określić... Rozprostował dokument i jego oczom ukazał się tekst. Rzędy równych, dopracowanych liter były zdobione różnymi wężykami oraz rysunkami roślin i

dziwacznie ubranych postaci. Niestety, znaczne fragmenty zapisu zatarł czas i Mahmed musiał się pochylić i bardzo wyteżać wzrok, by móc choć część odczytać. Jeszcze trudniej było poskładać pourywane zdania w całość i pojąć ich pełny sens. Tu opisano jakieś wzgórze, stojących pod lasem Polaków i Litwinów, tam znów posłów mistrza przynoszącego dwa miecze królowi o imieniu Jagiełło, o którym już kiedyś czytał podczas poszukiwań manuskryptu. Dalej znaczna partia tekstu była całkiem nieczytelna, a u dołu pergaminu widniał opis natarcia kilku chorągwi...

Chłopak wyprostował się. Od trudów lektury i bijącego z dokumentu dziwnego zapachu zakreślił mu się lekko w głowie. Nagle zauważył, że z manuskryptu sypią się złote i pomarańczowe iskry, które powoli wypełniły pokój. Wszędzie tam gdzie padały, przedmioty rozmywały się i otaczała je szarawa mgiełka. Następnie przed oczami Mahmeda zamigotały daty, postacie i nieznane miejsca. Wszystko wirowało gwałtownie przez chwilę i nagle cała ta karuzela zatrzymała się. W powietrzu przez moment jeszcze unosiła się liczba 1410 i malowidło przedstawiające rozległe pola i mały zagajnik. Obraz ów zaczął się powiększać. Rósł, rósł i rósł, a drzewa na nim i trawy zaczęły się poruszać pod wpływem wiatru. W końcu wszystko wyglądało prawie zwyczajnie...

Mahmed stał pod lasem. Miał na sobie skórzane spodnie, buty i metalowy hełm, który mocno uwierał go w głowę. Rozejrzał się i zauważył, że nie jest sam. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, stali rycerze w błyszczących zbrojach płytowych, kolczugach lub skórach. Było też wielu młodych, podobnych do niego młodzieńców, pewnie zaciężnych tureckich. A dużo, dużo dalej, naprzeciw tych wojsk, stała druga, potężna armia w bielejących w słońcu płaszczach.

- *Musiąłem przenieść się w czasie i to o sześćset lat – pomyślał z niedowierzaniem Mahmed. Jestem chyba pod Grunwaldem, w służbie Polaków, a ci tam to Krzyżacy. I co mam teraz robić? Czytałem kiedyś, że Polacy wygrali, ale ponieśli duże straty. Przecież mogę zginąć...* Nie namyślając się wiele, chłopak ukrył się zaroślach na skraju lasu i stamtąd bezpiecznie patrzył na bitwę, która się po chwili zaczęła. Było to niesamowite przeżycie, bo zorientował się, że wszystko, co widzi, jest mu znajome i że w jakiś niepojęty sposób wie, kto jest kim i zna nawet imiona niektórych rycerzy. W myślach przesuwwały mu się też słowa stanowiące jakby opis tego, co rozgrywało się przed jego oczyma:

... Pierwsza do ataku ruszyła odziana w skóry konnica litewska uzbrojona w cepy bojowe, dzidy, pałki i stare miecze. Na jej spotkanie wyjechała ciężka jazda krzyżacka, która rozgromiła te oddziały i pogoniła w stronę jeziora Lubień. Wówczas włączyła się polska jazda, nad którą powiewał piękny sztandar z białym orłem w koronie na czerwonym tle.

Już, już, miało dojść do starcia, gdy nad polskimi wojskami ukazała się na niebie, wśród obłoków, piękna, świetlista postać kobiety w aureoli. Uczyniła ręką znak krzyża nad polskim rycerstwem i po chwili zniknęła. Krzyżaków widok ten tak zaskoczył i przestraszył, że na dłuższą chwilę całkiem znieruchomieli. Moment ten wykorzystali Polacy i uderzyli z niesamowitym impetem. Armia krzyżacka zachwiała się i prawie by padła, gdyby nie wsparła jej wracająca od strony jeziora ciężka jazda. Zwycięstwo zdawało się przechylać na ich stronę, gdy niespodziewane wydarzenie dodało Polakom sił do walki. Koń chorążego krakowskiego padł na ziemię, gdyż krzyżacki zakonnik rozciął mu mieczem brzuch. Na ziemi znalazł się też polski sztandar. Na widok ten polscy rycerze rzucili się w bój zacieklej, a jeden z nich pochwycił drzewce sztandaru, który po chwili znów łopotał na wietrze.

Dowodzący ze wzgórza bitwą król Jagiełło skierował do walki polsko-czeską piechotę oraz pułki chłopów. Wielki mistrz krzyżacki, Ulryk von Jungingen, odpowiedział na ten ruch wysłaniem konnicy złożonej między innymi z jego angielskich, francuskich, hiszpańskich i flamandzkich gości. Walka była zażarta, ale Polacy mieli wyraźną przewagę, więc wielki mistrz sam ruszył do boju z szesnastoma pozostałymi mu krzyżakom chorągiewami. Jednak wówczas wsparli Polaków powracający na pole bitwy Litwini, którzy rozbili, ale nie pobici, pozbierali swe siły po początkowej porażce. Polski król sam chciał walczyć, lecz z obawy o jego życie powstrzymywali go dostojnicy. Walka przemieniła się w prawdziwą rzeź i kotłowanie. Wszystko trwało bardzo, bardzo długo, aż w końcu wygrana sił polsko-litewskich stała się faktem. Do Jagiełły podchodzili jego rycerze, oddawali mu hołd i składali u stóp zdobyte sztandary i ciała zabitych. Litwini przynieśli nawet ciało Ulryka von Jungingena, które król ledwie rozpoznał, bo tak było zmasakrowane i zakrwawione...

Mahmed ocknął się nagle z zapatrzenia. Nie bardzo wiedząc co powinien zrobić, wysunął się z za drzewa i wpadł prosto w ręce dwóch polskich rycerzy, którzy po jego porządnym wyglądzie poznali, że uniknął udziału w bitwie.

- *Tchórzy takich jak ty karze się śmiercią! Wiesz o tym bratku?* – wykrzyczał srogo jeden z rycerzy.

- *A może jesteś szpiegiem?* – zawołał drugi i zaczął sięgać po miecz.

- *Nie, nie... Zaprowadźcie mnie do króla, a wszystko wyjaśnię...* – poprosił Mahmed, usilnie przy tym myśląc, jak wyjść cało z opałów, w których się znalazł.

Rycerze, choć zmęczeni walką, mieli widać dobry humor z powodu wygranej, bo jakoś bez większych oporów powiedli go przed oblicze władcy, któremu opowiedzieli, jak złapali Turka opuszczającego kryjówkę za drzewem. Mahmed padł przed Jagiełłą na kolana i zawołał:

- *Panie, ja tu znalazłem się przypadkiem, dlatego jedynie przyglądałem się bitwie. Żyję w odległej przyszłości i przeniosła mnie w ten czas i miejsce magia tajemniczego manuskryptu z fragmentami opisu grunwaldzkiej bitwy. Błagam, puść mnie wolno, bo muszę jakoś powrócić do mojego świata...*

Król, o dziwo, z uwagą wysłuchał jego słów i spojrzął na nieszczęsnego młodzieńca łaskawym okiem.

- *Dobrze – rzekł – ale jest jeden warunek. Musisz mi obiecać, że po tym co tu widziałeś, uzupełnisz dokładnie ów manuskrypt.*

To powiedziawszy, monarcha podał mu zwój pergaminu. Gdy chłopak wziął go do ręki, buchnął zeń snop złocistych iskier i wszystko wkoło zaczęło coraz szybciej wirować i zacierać się. Przez ułamek sekundy widział jeszcze uśmiechniętą twarz króla, który mrugnął do niego filuternie, a potem zorientował się, że klęczy na podłodze we własnym pokoju i kurczowo ściska w dłoni stary manuskrypt. Wyglądał on teraz całkiem zwyczajnie.

- *Ale przygoda!* – pomyślał Mahmed, po czym szybko podniósł się i ruszył w stronę biurka. *Lepiej od razu, póki wszystko dobrze pamiętam, zabiorę się do pracy, bo jeśli źle wykonam zadanie, to jeszcze król ściągnie mnie tam z powrotem i każe skrócić o głowę...*

„Kurier Stambulski” 16 lipca 2010 roku

„Dzisiaj rano w magazynie Muzeum Archeologicznego odnalazł się niespodziewanie zaginiony manuskrypt, o którego kradzieży donosiliśmy wczoraj. Leżał dokładnie w miejscu, gdzie powinien się znajdować. Nic też nie wskazuje na to, by kiedykolwiek był stamtąd zabierany, gdyż pokrywa go gruba warstwa kurzu. Ani pracownicy muzeum, ani policja nie potrafią wyjaśnić zagadki. Czyżby wszyscy ulegli wczoraj zbiorowej halucynacji?...”